Nr. 36. (porz. 268.) Kraków, sobota d. 3. września 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 10 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza petitowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Pobyt ministra prezydenta w Krakowie.

Jak wiadomo już czytelnikom »Obrony Ludu«, prezydent-minister Dr. Körber bawił przez dwa dni w Krakowie t. j. 27 i 28 sierpnia, skąd następnie pojechał dalej do Galicyi. Z pobytu prezydenta ministrów w Krakowie ważne są dwa jego przemówienia, z których podajemy ważniejsze ustępy:

Dr. Körber w przemówieniu do urzędników starostwa położył nacisk na potrzebę przyjaznej łączności urzędników z całą ludnością kraju, bo państwo powinno być **zawsze i tylko sprawiedliwe**. W tłomaczeniu ustaw nie może być **podstępów**, ani **dowolności** w ich stosowaniu. Przepisy są dla dobra powszechnego i każdej jednostki. Dzisiaj nie można **niszczyć** samowolnie ani lekkomyślnie **niczyjego bytu, nawet największego biedaka.**

Z przemówienia Dr. Koerbera do urzędników sądowych, bardzo doniosły ustęp brzmi, jak następuje: »Sędzia, niema ani w lewo, ani w prawo spoglądać, lecz sprawiedliwość i **tylko sprawiedliwość** wymierzać powinien. Sędzia winien baczyć, aby przy wymiarze kary nie potępiał tego, kogo jeszcze uratować można. Sąd karny winien zwracać uwagę na tych, którzy po raz pierwszy prawo przekraczają, aby ich uchronić od hańby, a przedewszystkiem oszczędzać należy młodzież».

Słowa ministra zasługują w istocie na uznanie, byle tylko te słowa panowie c. k. urzędnicy zechcieli je sobie upamiętnić! O tych przemówieniach Prezydenta ministrów pomówimy jeszcze obszerniej.

Z doli kolejarzy.

Cicho, bez żadnego protestu, bez odgłosu strasznej nędzy, wyrzuciło ministeryum kolejowe w Austryi w styczniu i lipcu b. r. kilkuset kolejarzy-starców na bruk dlatego, że opinia lekarzy kolejowych orzekła: uwiąd sił z starości! Ofiary padły z wszystkich działów służby kolejowej, zarówno od konserwacyi dróg, jak z ogrzewalni, z ruchu i warsztatu, tak przynajmniej różnorodną była sprawiedliwość dyrekcyi kolejowej we Lwowie, na czele której stoi Wierzbicki.

Napędzeni pracowali przy kolei od 30 do 47 lat! (tak przynajmniej w Przemyślu).

Na rozpaczliwe prośby nieszczęśliwców, odpowiedziano, że w drodze łaski korzystać mogą jeszcze jeden rok z «krankengeldu», to jest pobierać 60 procent płacy, jako chorzy. W dyrekcyi lwowskiej przeciętna płaca wynosi jedną koronę dziennie dla robotnika zwykłego; otrzymali więc niektórzy na 12-miesięczny termin 60 hal. dziennie. Wielu z nich ma jeszcze rodziny, wielu zostało przy kolei kalekami, a wszyscy zgrzybiali i sterani, że nawet marzyć o otrzymaniu zarobku gdzieindziej nie mogą. 60 halerzy na dzień, to chyba za mało dla wygimnastykowanego w głodzie żołądka galicyjskiego c. k. kolejarza!

Najokropniejszy jest los kalek, unieszczęśliwionych przy kolei. Wypadku nie zgłosiły władze kolejowe do zakładu ubezpieczeń. Biedakowi, który po większej części nie ma pojęcia o sposobie zgłaszania wypadku — co zresztą jest obowiązkiem władzy przełożonej — powiada pan naczelnik lub inspektor: «tam już dyrekcya wie o waszej złamanej ręce, czy nodze!» Po wyleczeniu rekonwalescenta przyjmuje się ponownie do roboty, co w myśl przepisów statutu dla zakładu ubezpieczeń, wystarczy do utraty prawa w staraniu się o resztę. Albo też rok przeciąga się sprawę, co znowu powoduje przedawnienie. W ten sposób podwójnie obrabowuje się biedaka, bo i ze zdrowia i z renty mu należnej.

Jeżeli zaś komu uda się wyrobić rentę, to opinia panów lekarzy kolejowych, a także rzeczoznawców zakładu ubezpieczeń jest tego rodzaju, że w połamanem ciele kolejarza wypatruje się tylko 15, 20 lub 30 procent niezdolności do pracy i przeznacza mu rentę od 6 do 9 K miesięcznie, co czyni wyraźnie od 20 do 30 hal. dziennie.

W Austryi wydaje się rocznie: dla rządowego konia pocztowego 800 K, dla nauczyciela w Tyrolu 400 K, dla zbrodniarza osadzonego w zakładzie karnym 760 K, dla kolejarza unieszczęśliwionego 108 K.

Złodziej, rabuś, podpalacz, gwałciciel i koń pocztowy są ośm razy więcej warci od kolejarza-kaleki.

Do cyfr tych nie mamy nic więcej do powiedzenia! One stokroć silnej przemawiają, aniżeli tomy dzieł rewolucyjnych.

Podziemna robota naganiaczy.

Przewidywana drożyzna i nędza w kraju naszym z powodu tegorocznej posuchy niezwykłej, jakiej starzy ludzie od dziesiątek lat nie pamiętają, stworzyły żniwo dla podziemnej roboty naganiaczy wychodźczych i kreciej akcyi niesumiennych agentów okrętowych.

Do któregokolwiek naszego sioła zajedziesz, napotkasz olbrzymie stosy prospektów, które rozesłali agenci zagranicznych towarzystw okrętowych z Hamburga, Bremy, Antwerpii, Rotterdamu i t. d. i t. d.

Dla Falków, Misslerów, Karlsbergów, Hirszfeldów i innych otworzyło się żniwo, indywidua w ich służbie będące, które często gęsto były mieszkańcami cel więziennych, rozpoczęły już pracę zachwalającą tę linię okrętową, która im daje największe zyski z naganki. Mniejsza tym jednostkom o to, czy wychodźca straci swe zdrowie na okręcie lub na kolei, tłocząc się jak śledzie w wagonie czwartej klasy, mniejsza im o to, czy agent obrabuje go przy wymianie pieniędzy, przesyłce rzeczy, przenocowywaniu i dostarczaniu strawy lub przeprowadzaniu z dworca na dworzec, byle zarobił judaszowskie srebrniki.

Długo czekaliśmy na zmiłowanie rządu austryackiego, aby wziął w opiekę wychodźców zamorskich, dużo walki kosztowało, zanim udało się przekonać naszych panów, że ruch wychodźczo-powrotny nie jest klęską dla kraju, ale owszem pewnem dobrodziejstwem ekonomicznej natury dla niego.

Ale właśnie dlatego, że tak długo czekaliśmy na to zmiłowanie rządu, obojętną rzeczą nam być nie może dola wychodźcy w czasie jego podróży koleją i morzem, a gdy jest już przewidziane znowu niestety dość tłumne wychodźctwo, sprawie tej tak ważnej musimy poświęcić kilka słów.

Przedewszystkiem, zanim kto obecnie wybierze się do Ameryki, powinien dobrze zbadać czy znajdzie dla siebie jakieś zatrudnienie, a gdy to zbadał, niechaj pędzi od siebie naganiaczy, jak zapowietrzonych. Dość już było dotąd wyzysku, dość już hańbienia naszych niewiast na granicy, dość zdzierstwa. Dość już napełniliśmy kieszenie naszych wrogów polskim groszem, czas, aby grosz za jazdę nie dostawał się im, czas abyśmy przestali tuczyć kieszenie pruskich, niemieckich i obcych agentów.

Rząd nadał koncesyę linii «Cunard», Towarzystwo to przewozi najtaniej, najbezpieczniej i najwygodniej wychodźców do Ameryki i Kanady pod opieką rządu, drogą na Wiedeń-Tryest tak, że wychodźca nie styka się wcale z wyzyskiwaczami zagranicznymi. Ustanowiono w kraju naszym, we Lwowie generalną reprezentacyę, która wobec rządu jest odpowiedzialną za wygodny, bezpieczny przejazd i za całość mienia wychodźcy. Do tej reprezentacyi zwracać się należy lub do jej zastępców w kraju, zwłaszcza że o ile nam wiadomo reprezentacya ta co do uczciwości prowadzenia interesu nic a nic nie pozostawia do życzenia.

Jeżeli więc już czyjś los taki, że musi szukać zarobku za morzem, to niechże nie słucha podszeptów tajnych, niesumiennych naganiaczy, lecz niech raczej z całą ufnością zwraca się do generalnej reprezentacyi «Cunarda» we Lwowie. Burzmy robotę podziemną naganiaczy pruskich towarzystw okrętowych.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

— To ci właśnie między obcymi będzie najgorzej.

— Nie — mówił Zbyszko. — Bóg widzi, że do reszty bym skapiał w Bogdańcu. Kiedy wam mówię, że nie mogę, to nie mogę! Wojny mi trza, bo w polu łacniej zapomnieć. Czuję, że jak ślubu dokonam, jak onej zbawionej duszy będę mógł rzec: wszystkom ci spełnił. com przyobiecał, dopiero mnie popuści. A pierwej, nie! Nie utrzymalibyście mnie i na powrozie w Bogdańcu...

— No to jedź — rzekł Maćko. — Niech się stanie wola Boska! Gdzie wyruszysz?

— Na Żmujdź, do kniazia Witolda — odparł Zbyszko.

XXI.

Po wyjeździe Zbyszka, Maćko zostawił na gospodarstwie Czecha Hlawę, który ożeniwszy się z Sieciechówną, wiernie i gorliwie gospodarował w opustoszałej siedzibie spychowskiej.

Maćko zaś, zabrawszy za wolą Zbyszka skarbiec i ludzi ze Spychowa, zaczął budować w Bogdańcu wspaniały kasztel i spieszył się tak z robotą, że gdy Zbyszko powrócił, nie poznał zrazu Bogdańca i nie mógł się wydziwować, że tak po pańsku teraz wygląda. Młody rycerz przywiózł też z wojny łup zacny i kilkunastu ludzi zdatnych do roboty, co niezmiernie ucieszyło Maćka; ale więcej jeszcze ucieszyła go uspokojona twarz Zbyszka.

— A nie mówiłem wam — rzekł młody chłopak — że jak ślubu dopełnię, to mi ta żałość łacniej pofolguje; sprawiedliwie też mówię, że jak złożyłem na truchełce Danusi pięć pawich czubów, które za pomocą Pana Jezusową zdjąłem Krzyżakom razem ze łbami, tak mi ulżyło na sercu, że weselej na ten Boży świat patrzę.

Jakoż istotnie, weselszej był odtąd myśli; dopomagał Maćkowi w dozorowaniu robót przy dokończeniu kasztelu, chadzał z kuszą do boru na polowanie; chętnie też przestawał i godzinami całemi gadał z Jagienką, przywiązując się z dniem każdym więcej do poczciwej dziewczyny, tak, że gdy po roku Maćko zaczął znów nalegać, aby ją brał za żonę, Zbyszko już nie sprzeciwił się, i po godach odbyło się hucznie ich wesele.

Stadło było szczęśliwe. Bóg błogosławił i w dostatku i w dzieciach. Stary Maćko nie potrzebował się już niepokoić, że ród wy-

gaśnie, bo w przeciągu lat sześciu przybyło pięciu silnych i zdrowych chłopaków, a już najstarszy z nich Jurand, ulubieńcem był dziadka Maćka.

Poszanowanie wielkie mieli też w okolicy i Zbyszko i Jagienka; o niej mówią, że drugiej takiej chybaby na dworze królewskim w Krakowie szukać. Bo obok bogactwa, urody i dworności, czczono także niezmiernie jej czerstwość i siłę. I był o tem jeden głos: »że to dopiero niewiasta, co niedźwiedzia oszczepem w boru podeprze, a orzechów nie potrzebuje gryźć, jeno je na ławie ułoży i znagła przysiędzie, to ci się wszystkie tak pokruszą, jakobyś je młyńskim kamieniem przycisnął». Tak to ją sławiono, i w parafialnej Krześni, i po sąsiednich wsiach, a nawet w wojewódzkim Sieradzu. Jednakże zazdroszcząc Zbyszkowi Bogdańca, nie dziwiono się zbytecznie, że ją dostał, albowiem opromieniła i jego taka chwała wojenna, jakiej nikt w okolicy nie miał.

Młodzi władykowie i szlachta prawili sobie wzajem całe opowieści o Niemcach, których »nałuszczył« w bitwach pod wodzą Witolda i w pojedynkę na udeptanej ziemi. Mówiono, że żaden nigdy mu się nie odjął, że w Malborgu dwunastu ich zbił z koni, między nimi brata mistrzowego Ulryka, wreszcie, że nawet z krakowskimi rycerzami mógł się potykać, i że sam niezwyciężony Zawisza Czarny był mu życzliwym przyjacielem.

Stary Maćko chełpił się też bardzo bratankiem i jego żoną i lubił rozpowiadać o »nowych porządkach« jakie u nich zaprowadzano.

— Wiecie! — rzekł raz do starego Wilka z Brzozowej. — Wiecie! Aże mi czasem cudnie. Bo przecie wiadomo, że Zbyszko i w Krakowie na zamku u króla bywał, (ba! mało mu tam głowy nie ucięli!) i na Mazowszu i w Malborgu i u księcia Janusza, a Jagienka też się w dostatku chowała, ale przecie własnego kasztelu nie mieli... Ale teraz to tak, jakby nigdy inaczej nie żywili. Chodzą, mówię wam, po komnatach, chodzą, chodzą — i służbie rozkazania dają, a jak się zmęczą, to sobie siedną. Prawy kasztelan i kasztelanowa! Mają ci też komnatę, w której z sołtysami, z karbowymi i z czeladzią obiadują, a w niej ławy, dla niego i dla niej wyższe — inni zaś poniżej siedzą i czekają, póki państwo godnie mis nie nałożą. Taki to dworski obyczaj, aże człek musi sobie przypominać, że to nie żadne wielkie państwo, jeno bratanek i bratankowa, którzy po ręku mnie starego boćkają, na pierwszem miejscu sadzą i dobrodziejem swoim zowią.

— Dla tego im też Pan Jezus błogosławi — zauważył stary Wilk.

— Dobre, poczciwe dzieciska! — mówił z coraz większem rozczuleniem Maćko. — Gdyby ta zmora niemiecka nie dusiła człekowi piersi, to żalby i umierać od takiej szczęśliwości!

— Szczęśliwości mało kto zażywa, a niemiecka zmora wszystkich dusi — zauważył posępnie stary Wilk z Brzozowej.

I istotnie tak było. Nadużycia, krzywdy ponoszone od Zakonu dusiły wszystkie piersi, zapalały wszystkie serca, żądzą zemsty i wojny.

Wojny jednak nie było, choć od śmierci mistrza Konrada i wyboru przez kapitułę Ulryka, mówiono nieustannie o wojnie. Mówiono też o niezgodach między królem Władysławem a Zakonem i jeszcze o ziemi Dobrzyńskiej, choć była już przed laty wykupiona, i o sporach nadgranicznych, o jakowemś Drezdenku, o którem wielu po raz pierwszy w życiu słyszało, a o które spierały się jakoby obie strony, ale wojny nie było. Niektórzy poczęli nawet już wątpić, czy będzie, bo przecie spory bywały zawsze, ale kończyło się zwykle na zjazdach, układach i wysyłaniu poselstw. Owóż rozeszła się wieść, że i teraz przyjechali jacyś posłowie krzyżaccy do Krakowa, a polscy udali się do Malborga. Poczęto mówić o pośrednictwie królów czeskiego i węgierskiego, a nawet samego papieża. Zdala od Krakowa nie wiedziano niczego dokładnie, więc rozmaite, a często dziwaczne i niepodobne, chodziły między ludźmi słuchy, ale wojny nie było.

W końcu i sam Maćko, za którego pamięci niemało przeszło groźb wojennych i układów — nie wiedział, co o wszystkiem myśleć, i wybrał się do Krakowa, aby jakiejś pewniejszej wieści zasięgnąć. Zabawił tam niedługo, bo szóstego tygodnia był już z powrotem — i wrócił z twarzą wielce wyjaśnioną. Gdy zaś w Krześni otoczyła go jak zwyke, ciekawa nowin szlachta, na liczne pytania odpowiedział im pytaniem:

— A groty u kopii i topory macie wyostrzone?

— Albo co? Nuże! Na rany Boskie! jakie nowiny? Kogoście widzieli? — wołano ze wszystkich stron.

— Kogo widziałem? Zyndrama z Maszkowa! A jakie nowiny? Takie, że pono wraz konie siodłać przyjdzie.

— Prze Bóg! Jakże to? powiadajcie!

— A słyszeliście o Drezdenku?

— Jużci, żeśmy słyszeli. Ale zameczek to jakich wiele i ziemi bogaj tam nie więcej, niźli u was w Bogdańcu.

— Marna to wojny przyczyna, co?

— Pewnie, że marna; bywały i większe, a przecie nic potem nie nastąpiło. (C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Z powodu klęski posuchy wydał namiestnik Potocki następujące rozporządzenie: «Do wszystkich zarządów lasów i dóbr państwowych. Niebywała klęska posuchy, która nawiedziła kraj nasz w bieżącym roku, i zagraża szczególnie posiadaczom mniejszych gospodarstw wiejskich niebezpieczeństwem, że z braku paszy i ściółki nie będą mogli utrzymać przez zimę swego żywego inwentarza, nakłada na zarząd dóbr państwowych obowiązek niesienia pomocy ludności klęską tą dotkniętej.

Polecam przeto zarządowi, aby ułatwiał ludności wiejskiej nabywanie trawy i liści na karmę dla bydła przydatnego (jasion, lipa, iwa, leszczyna, jawor, osika, buk, dąb, olsza), tudzież mchu

i ściółki w lasach tamtejszych, jednakże z wyłączeniem lasów, mających grunta piaszczyste, a to wydając pozwolenie odnośne, z opustem 50 procent cen taryfowych.

O zarządzeniu tem ma zarząd zawiadomić natychmiast interesowane zwierzchności gminne».

Ważne dla wychodźcow do Prus. «Urząd pracy» w Mysłowicach publikuje ważny dla wychodźców z Galicyi wyciąg z przepisów obowiązujących stręczycieli pracy w Prusiech. Oto na podstawie § 38 ustawy przemysłowej, wydanej przez ministerstwo handlu w Berlinie, książki służbowe, robotnicze i inne papiery legitymacyjne winien stręczyciel służby lub pracy, osobom szukającym zajęcia, na żądanie wydać bez zwłoki. Taki stręczyciel też nie może zatrzymywać lub wykonywać prawa zastawu na przedmiotach, które z powodu stręczenia pracy dostały się w jego posiadanie.

Przepisy te i postanowienia są bardzo ważne dla naszych galicyjskich wychodźców, którzy zwykle w Mysłowicach wpadają w ręce niesumiennych agentów i stręczycieli, którzy niemiłosiernie ich wyzyskują.

Krzywdy i nadużycia.

Smiertelny marsz. Tegoroczne ćwiczenia wojskowe w Czechach pochłonęły znowu liczne ofiary. «Nordböhmische Volksbote» donosi o śmiertelnym marszu, odbytym przez pułki piechoty 21, 36, 42, i 98 z Grottau przez Niemes do Czarnego Kostelca. Uzbrojenie było bojowe, marsze 30 do 40 kilometrów na dobę. Szalonych upałów i posuchy zupełnie nie uwzględniano. Już w Grottau stan rezerwistów był fatalnym, a w Niemes wprost rozpaczliwym. Kiedy zatrzymywano się dziesiątki żołnierzy padało na ziemię i śmiertelnie zmęczeni nie byli w stanie podnieść się. Gotowano dopiero pod wieczór i żołnierze maszerować musieli — jak na wojnie — po całych dniach o głodzie. W Niemes **było dwóch zmarłych, a 30 ciężko chorych.** Nawet z muzyki brakowało dziesięciu ludzi, padł i koń ciągnący bęben. Droga do Kostelca była z powodu braku wody do picia i kurzu zabójczą. W Kostelcu było **ośmiu zmarłych, a 85 ciężko chorych**, ofiarą padli przeważnie rezerwiści, ojcowie rodzin. Pisma czeskie zażądały surowych dochodzeń, śledztwo istotnie wobec faktów tych powinno przeprowadzone być z całą surowością.

Kradzieże na pocztach w Galicyi są coraz częstsze. Znowu wykryto na głównej poczcie w Krakowie potargane listy amerykańskie we wychodku — a prawie w każdym procesie pocztowym w ostatnich latach okazało się, że tak poczmistrze, jak i listonosze kradli listy, zawierające w środku dolary papierowe. Ile to przytem listów zniszczono, z których niejeden był może ostatniem pismem, ile to rodzin pokrzywdzono, które jak zbawienia oczekiwały na taki list — to tylko sam Pan Bóg dojdzie, wszystkie zaś te kradzieże szły na karty, pijatykę, stroje dla żon i rozpustę. Kradzież chłopskiej krwawicy, to krzywda o pomstę wołająca, skoro jednak władze

pomimo licznych dowodów nie pomyślały o zabezpieczeniu listów amerykańskich, należy to uczynić samym włościanom. Przedewszystkiem niech nikt nie załącza do listu dolarów, bo może wprawdzie raz zaoszczędzi kilka centów, ale za to 10 razy straci kilka dolarów, przez co nie opłaci się skórka za wyprawę. Wysyłajcie tylko przekazami pieniężnymi lub bankowymi z wyszczególnieniem kwoty nadanej, ażebyście mieli dowód na wysłaną kwotę, odbierający zaś z góry będzie wiedział ile ma odebrać. Powtóre ci z włościan w Galicyi, którzy powzięli podejrzenie, że listu lub pieniędzy nie otrzymali, powinni się o tem przekonać, wysyłając do Ameryki pismo listem rekomendowanym, który kosztuje zaledwie kilka centów grożej. Wasze lenistwo, że nie odpisaliście zaraz, umożliwiło ludziom złej woli uprawiać kradzieże, bo gdyby bracia w Ameryce na każdy list zaraz otrzymali odpowiedź, to byliby się zaraz spostrzegli, że listy ich nie dochodzą adresatów.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Państwa bałkańskie tworzą związek, skierowany przeciwko Austryi.

Pruskie okrucicństwa. Niemcy pobili murzynów, ale nie zdołali ich, otoczywszy zupełnie, wytępić, jak to zamierzali. Murzyni zdołali częściowo ujść i napadają boczne oddziały patrolne. Na pomoc im wyruszyło drugie plemie murzyńskie, liczące 30 tysięcy głów. Prusacy zamierzają po pobiciu murzynów zabrać im ziemię a ich zamienić na niewolników.

Petersburg. W Rosyi poczęła grasować w wojsku cholera, zawleczona z Persyi.

Prusy na usługach Rosyi. Z śląsko-rosyjskiej granicy donoszą, że pruscy urzędnicy przeszukują codziennie nader skrzętnie pociągi, wychodzące z Mysłowic, Bytomia i Gliwic i dezerterów rosyjskich, udających się do Anglii lub Ameryki zatrzymują. Następnie, jako obcy nie mający rzekomo środków do życia bywają oni wydalani z granic państwa niemieckiego. Wydalanie to odbywa się w ten sposób, że dezerterzy ci odstawiani są przez władze pruskie do granicy rosyjskiej, gdzie czekają na nich już żandarmi rosyjscy. Fakty tego rodzaju zachodzą codziennie. W ubiegłą sobotę wydano Rosyi w ten sposób dziewięciu dezerterów.

Car wydał manifest... Z powodu urodzin małego cara stary car wydał manifest do narodu rosyjskiego. Wszyscy myśleli, że wobec klęsk wojennych Rosyi spadnie na głowy ludu dużo łask, może konstytucya, swobody, a tu tymczasem car dał prawie tyle, co nic. Uwolnił wielu złodziejów i zbrodniarzy od kar, które jeszcze mieli odsiedzieć — i zniósł kary cielesne, jakie dotąd jeszcze istnieją w Rosyi. — Tam dotąd biją chłopa knutami, gdy nie ma czem zapłacić podatku, tam biją do krwi za najmniejsze przewinienia, tam pędzą przez rózgi żołnierzy. Oto odtąd nie wolno bić

i katować. Ale car kary cielesne wprawdzie znosi, lecz czynownicy bić będą jak dawniej, bo «car daleko, a Bóg wysoko».

Mały carek w pieluchach został mianowany... **generałem**!!! Komedyanci.

Kronika i rozmaitości.

Kilku właścicieli małych sklepików wiejskich we Wrzępie michalczej (p. Uście solne) zwróciło się do biura „Ligi pomocy przemysłowej“ z prośbą o adresy krajowych firm i z zapewnieniem, że chcą sprzedawać tylko towar krajowy... „bo my chcemy trzymać się kupy“...

Czy nie piękny przykład dla innych kupców?

Kolej z Przeworska do Dynowa została otwarta 1. września.

W Rzeszowie 1. września b. r. rozpocznie się przed ławą przysięgłych proces przeciw Mojżeszowi Gurpinowi i sześciu jego towarzyszom o fałszowanie monet. Rozprawa rozpisaną została na ośm dni, lecz prawdopodobnie potrwa dłużej, gdyż oskarżeni powołają cały szereg nowych świadków.

Oszukańczego bankructwa dopuścił się żyd, Nanele Baumann, 40-sto kilkoletni właściciel garbarni w Nowym Sączu na przedmieściu „Załubińcze“, żonaty i bezdzietny, który uchodził za jednego z najbogatszych w Nowym Sączu. Rozgłaszał nawet po mieście, że zwinie swą garbarnię, a będzie czerpał swe utrzymanie z dochodów ze swych realności i procentów od swych kapitałów, rozpożyczonych kupcom i prywatnym. Była to tylko, jak się okazuje, łapka na tych, którzy mu pożyczali pieniądze na małe procenta, gdyż zaciągnąwszy od nich pożyczki na 80 tysięcy, wstrzymał wypłaty. Nakazy zapłaty i egzekucye uzyskano już na kilkadziesiąt tysięcy koron.

Zmiana rozkładu jazdy na szlaku Ickany-Suczawa. Począwszy od 1-go września b. r. wychodzić będzie kursujący dotychczas na szlaku nowych bukowińskich kolei lokalnych Ickany-Suczawa pociąg Nr. 4556 ze Suczawy, nie jak dotąd, o godzinie 3 po południu, lecz dopiero o godzinie 3 minut 35 po południu, przyjazd do Ickan o godzinie 4 minut 5, a nie, jak dotąd, o godzinie 3 minut 30 po południu.

W cyrku, bawiącym w Zeitz, występował, jako siłacz, pewien murzyn. — Zapasy nie najlepiej mu się udawały, bo jeden ze zapaśników dwa razy go już położył. Murzyna ogarnęła wściekłość. Korzystając z chwili, kiedy przeciwnik jego odpoczywał, rzucił się nań i chwyciwszy go z tyłu za szyję, tak mu ją skręcił, że śmierć nastąpiła na miejscu. Powstało naturalnie ogromne zamieszanie, w czasie którego morderca zdołał umknąć.

Spanie ryb. Pewien uczony niemiecki, który zajął się wyłącznie badaniem życia ryb, doszedł do wniosku przez obserwowanie ryb tak we dnie, jak i w nocy, że niektóre gatunki ryb popadają w sen, i że wszystkie te ryby odpoczywają według ściśle odmierzonej miary czasu. — Stan powietrza ma wielki wpływ na ryby; podczas mrozów są one bardziej ożywione, aniżeli podczas upałów. Niektóre ryby, kiedy popadną w sen, wypływają na powierzchnię wody, inne zaś znowu opuszczają się w głębię i przewracają się na wznak, jakby nieżywe. — Wśród ryb żyjących w stawach i rzekach, jak kiełb, głowacz, karp, lin i inne zasypiają stale w pewnym czasie, jak zwierzęta żyjące na ziemi. Wśród ryb morskich zasypiają następujące gatunki: węgorz, złotobrew, łosoś itd. Większość drobnych rybek bywa połykana w czasie snu przez większe ryby.

Patryotki japońskie. W Japonii codziennie w każdej świątyni można widzieć kobiety, rzucające się na ziemię przed bożkami, które śpiewnym głosem zanoszą modły, a potem obcinają sobie włosy na znak, że utraciwszy męża na wojnie, są wdowami, które już nigdy nie wyjdą za mąż. Odcięte włosy wiążą szerokim paskiem papieru i wieszają go u wejścia do wewnętrznej kaplicy świątyni. Z włosów tych, gdy się zbierze ilość dostateczna, zostaje potem upleciona lina, która ma kilka ca'i średnicy i niezmierną siłę. Przed jedną świątynią w Tokio wisi już lina podobna z włosów wdów po ostatniej wojnie.

Ciekawe listy rosyjskich żołnierzy ogłaszają dzienniki rosyjskie. Podajemy wyjątek z jednego:

„Do Irkucka na Syberyi przed niedawnym czasem przybyło trzy tysiące żołnierzy zapasowych z okręgu kijowskiego. Los ich nie jest godny zazdrości, bo na miejscu wysłania nie umundurowano ich, tutaj również niema na to ani funduszów, ani stosownych rozporządzeń. Zapasowi żołnierze tedy pełnią służbę garnizonową w tem ubraniu, w którem przybyli, t. j. w czerwonych, zielonych i niebieskich koszulach, w zwyczajnych różnorodnych czapkach i kapeluszach i w jeszcze bardziej różnorodnem obuwiu.

„O ich przynależności do armii czynnej świadczą jedynie naramienniki, przymocowane drutem do koszul. Broni żadnej nie noszą, bo ćwiczą się jedynie w mustrze i w strzelaniu z armat, naturalnie bez prochu. Stojące tu dotychczas załogą wojsko, wyruszyło w kierunku Mukdenu, zapasowi zaś pozostali na łasce pana komendanta i kucharzy, którzy, kradnąc niemiłosiernie, morzą ich głodem, albo w drodze łaski żywią padliną lub innem świństwem.

„Nocleg mają wszyscy jednakowy. Zamiast łóżek goła ziemia, zamiast poduszek dziurawe buty, które należy kłaść pod głowę podczas spoczynku, aby nie ukradli ich inni „obrońcy ojczyzny“.

Kradzież toru. Na stacyi Kuropatkino na drodze żelaznej środkowo-azyatyckiej przepadło bez wieści około 300 sążni... toru kolejowego wraz z szynami i podkładami. Komisya, odbierająca roboty kolejowe, pokwitowała przed rokiem przedsiębiorcom budowlanym wykonane roboty. Według planów miało być wykonanych 1.043 sążni toru kolejowego. W ostatnich dniach przybyły na stacyę cztery pociągi odrazu. Wtedy okazało się, że brakuje miejsca. Przeprowadzone pomiary wykazały, że linie stacyjne wynoszą wszystkiego 745 sążni. — Koszt pokwitowanych — a nigdy nie wykonanych torów stacyjnych — wynosi z górą 36 tysięcy rubli. Stratę poniósł rząd, który prowadził budowę kolei środkowo-azyatyckich w własnej administracyi.

Niezwykłą kradzież popełniono przed paru dniami w Paryżu. Pewnemu Algierczykowi, który przywiózł z ojczyzny do stolicy dwa wielbłądy, skradziono oba zwierzęta na dworcu lyońskim. Przyjechawszy do Paryża i wyładowawszy z wagonu swój dobytek, Sidi ben Azer poszedł do miasta szukać kwatery dla siebie i zwierząt, a opiekę nad wielbłądami powierzył czternastoletniemu chłopcu. Następnego dnia Sidi nie znalazł ani chłopca, ani zwierząt. Policya wpadła na ślad, że dwóch Arabów już od Marsylii jechało razem z Sidim, aby mu ukraść zwierzęta.

Złoto w baranich głowach. Jeden z dzienników angielskich podał przed dziesięciu dniami bardzo poważny artykuł, w którem twierdził, że: w głowach baranów i owiec australskich, pasących się na gruntach posiadających złoto, jest sporo złota, a zwłaszcza na zębach owiec zbierają się takie ilości złota, że nie tylko je można dojrzeć, ale także odskrobać; doświadczeni poszukiwacze złota poznają z tych próbek, gdzie pasła się owca. Mimo całego nieprawdopodobieństwa tych

twierdzeń, wielka firma bankierska w Londynie, dostarczająca złota Bankowi angielskiemu i Mennicy królewskiej, wdrożyła dokładne badania zębów owczych, które kazała rozbić na pył. — Doświadczenia okazały, że w kości zębnej owcy znajdują się istotnie ślady złota, ale w tak niezmiernie małej ilości, że niepodobnem było ją zważyć.

Natomiast prawdziwie złotodajnymi okazały się głowy baranie dla... rzeźników dzielnic uboższych, u których niezamożna ludność kupowała głowiznę, jako tani odpadek. Zamożniejsza publiczność, przeczytawszy senzacyjną wiadomość o złocie w baranich głowach, zaczęła się o nie dobijać, a zatem i przepłacać nieraz dziesięciokrotnie. Mnóstwo ludzi chciało własnoręcznie wyzyskać „kopalnię złota“ — złota naturalnie nie znaleźli, tylko dla siebie przezwisko „baranich głów“.

Humor.

W szkole. — Dlaczego się spóźniłeś do szkoły?

— Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

— A co mieliście dziś na obiad?

— Chleb ze śledziem.

Kto dotąd nie zapłacił prenumeraty za drugie półrocze, nie dostanie nadal „Obrony Ludu“.

Darmo nikomu gazety posyłać nie możemy. Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska 2.**

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Różne wiadomości z pola walki. Obie floty rosyjskie **rozbite,** a zatem te okręty, co stały w porcie Artura i te co stały we Władywostoku. Flota z portu Artura chciała uciec i nie udało się jej, więc cztery okręty uszkodzone wróciły napowrót do portu, okręt «Askold» i «Grozowój» zostały rozbrojone, okręt «Nowik» zatopili Japończycy, okręt «Cesarewicz» rozbity, a nadto dwa rosyjskie torpedowce same wlazły na własne miny podwodne i wyleciały w powietrze.

Kilka rosyjskich okrętów uwija się po oceanie i napada jak rozbójniki na spotkane okręty angielskie i niemieckie. Z tego powodu w Anglii powstało wielkie wzburzenie i Anglicy wnieśli protest. Anglicy nie pozwolą na gwałty moskiewskim rozbójnikom morskim. Moskale tłómaczyli się, że admiralicya nie mogła okrętom rosyjskim doręczyć zakazu, Anglicy więc wysłali swoje okręty wojenne, aby wyszukały statki «Smoleńsk» i «Don» i wydali rozkaz wszystkim stacyom okrętowym angielskim, ażeby doręczyły zakaz moskiewskim kapitanom.

Zacięta bitwa pod Liaojangiem. Dnia 28. sierpnia o godz. 4 rano rozpoczęła się rozstrzygająca bitwa. Grzmot armatni jest nieustanny, trwał przez 13 godzin bez przerwy. Widok artyleryi, rozłożonej na wzgórzach, jest tak straszny, że z daleka wydaje się, jakoby to

były góry ogniem ziejące. Ogólną liczbę żołnierzy, biorących udział po obu stronach w walce, obliczają na przeszło pół miliona ludzi. Wszyscy naoczni świadkowie opowiadają o ogromnej waleczności japońskich żołnierzy. Bitwa skończyła się ciężką klęską Rosyan.

Rosyjskie straty w walce obliczają na 3150 ludzi! — Generał Rutkowski, Polak i pułkownik Raaben zginęli. Nadto stracili Rosyanie 6 dział, które artylerya japońska zdemontowała. Według telegramów, nadesłanych dnia 31. sierpnia, straty Rosyan w bitwach koło Liaojanu wynoszą **5 tysięcy ludzi i 24 dział.**

Nowy środek wojenny. Japończycy w ostatniej walce koło Liaojangu posługiwali się nowym środkiem wojennym. Ustawili oni poza swojemi liniami na wzgórzach olbrzymie reflektory elektryczne, które promieniami swymi wskazywały drogę i cel wojskom japońskim, a do tego stopnia raziły w oczy żołnierzy rosyjskich, że ci nie mogli strzelać do nieprzyjaciela. Zdaje się też, że zamieszanie, jakie te reflektory wywołały w szeregach rosyjskich, stało się przyczyną straty kilkunastu dział. Jeszcze raz powtórzyli Japończycy manewr ten z innym rodzajem światła, przyczem wykonali szalony wprost atak na prawe rosyjskie skrzydło pod miejscowością Taoszankau, którą zdobyli.

Przyczyną tej nowej klęski rosyjskiej miała być zupełna nieświadomość Rosyan co do rzeczywistych planów i zamiarów japońskich. Ruchy armii gen. Kurokiego w ostatnich tygodniach, których sobie nie umiano i w Europie wytłómaczyć, wprowadziły w błąd Kuropatkina i całą generalicyę rosyjską. Dziś dopiero wynik tych manewrów generała Kurokiego przedstawia się jak wprost świetny.

Straty japońskie we walkach pod Liaojanem wynoszą 2 tysiące zabitych i rannych. Rezerwy walczyły z wściekłym zapałem.

Odwrót Rosyan. Po zajęciu przez Japończyków miejscowości Anping i Anszanczan, które są przedwstępnemi pozycyami Liaojanu, Rosyanie się cofnęli i, jak donoszą telegramy, przeniesienie głównej kwatery do Mukdenu jest postanowione.

Walka trwa dalej, Kuropatkin cofa się, lecz podobno Japończycy wysadzili już mosty kolejowe na tyłach Rosyan.

Z portu Artura niema żadnych pewnych wiadomości. Zdobycie twierdzy zdaje się być trudniejszem, aniżeli przypuszczano. Fort jeden **sześć razy** przechodził z jednych rąk w drugie i ostatecznie obie armie zrezygnowały, nie mogąc się utrzymać pod strasznym ogniem działowym. Wobec jednak ustawicznego bombardowania artyleryi japońskiej dni panowania rosyjskiego w porcie Artura są, zdaje się, policzone.

Łaska carska. Car wydał ukaz, na mocy którego wszystkim żołnierzom, biorącym udział w obronie portu Artura, liczy się, począwszy od d. 1. maja 1904 do końca oblężenia, każdy miesiąc służby za rok. Car nadał Steslowi za jego waleczność krzyż orderu Jerzego III klasy. (Takie same korzyści przyznał car Mikołaj I. obrońcom Sebastopola w wojnie krymskiej).

Dotkliwy pomysł cara. Z Petersburga donoszą, że na rozkaz cara wszyscy urzędnicy rosyjscy musieli na rok bieżący i na rok

przyszły zrzec się 5 procent swojej pensyi na rzecz utrzymania wojsk na placu boju.

Londyn, 1. września. Walka pod Liaojanem wre bezustannie. Japończycy prą w kierunku lewego skrzydła rosyjskiego i dotarli do Sziloho. Jeżeli Rosyanie w tym punkcie są od nich słabsi, to wówczas odwrót Kuropatkina do Mukdenu byłby niemożliwym.

Liaojan. Po obu stronach stoi przeszło pół miliona ludzi z tysiąc 300 działami. Wszystkie wojska biorą udział w walce. Po obu stronach spodziewają się zwycięstwa. — W Petersburgu sądzą, że Kuropatkinowi powiedzie się kilka miesięcy powstrzymać Japończyków pod Liaojanem, a tymczasem Rosya utworzy pod Charbinem drugą stotysięczną armię, ponieważ car zarządził mobilizacyę drugiej armii — i wezmą Japończyków we dwa ognie.

Tokio. Obiega tu pogłoska, że Japończycy zdobyli już wodociągi w porcie Artura, wskutek czego załodze rosyjskiej grozi zupełny brak wody do picia.

Londyn. Potwierdza się wiadomość, że Japończycy rozstrzygnęli starcie pod Anping-Chunfaling gwałtownym atakiem na bagnety, którego Rosyanie nie zdołali wytrzymać.

Po wyparciu Rosyan z pozycyj zewnętrznych na linii Anping-Anszauczau, kolumny japońskie postępowały naprzód bez przerwy i zatrzymały się dopiero przed głównemi pozycyami rosyjskiemi pod Liaojangiem.

Londyn. O podjętych na nowo operacyach zaczepnych w okolicy Liaojangu, Japończycy żadnych nie przepuszczają depesz.— Badają oni pozycye rosyjskie zapomocą aparatów fotograficznych i wielkich balonów. Jeden z nich unosił się onegdaj nad obozem rosyjskim, z którego go ostrzeliwano.

Mukden. Rosyanie liczą na to, że w porze jesiennej, która jest w Mandżuryi najprzyjemniejszą i najdogodniejszą porą roku, zdołają otworzyć pole działania dla swojej konnicy. Onegdaj z wielkimi honorami podejmowano oddziały kozackie generała Miszczenki, które bez przerwy kilka miesięcy były ciągle w ruchu na terenie wojennym, dokuczając patrolom japońskim — i dopiero teraz powróciły, ażeby się trochę oporządzić i wypocząć.

Eskadra bałtycka.

Co pewien czas obiegają pogłoski, że eskadra bałtycka ma wyruszyć do Azyi na teren wojenny. Fachowcy nie wierzą temu. Odległość z Kronstadu do Władywostoku wynosi przeszło 12 tysięcy mil morskich, statki płynąc z średnią szybkością, potrzebowałyby 70 dni, a wliczając reparacye, ładowanie węgli i t. p. co najmniej trzy miesiące — i to najkrótszą drogą! Za ten czas port Artura będzie zdobyty, a port w Władywostoku będzie zupełnie zamarznięty i okręty rosyjskie nie miałyby żadnego punktu oparcia. Nadto nie wiadomo czy Anglia przepuściłaby przez kanał Sueski i czy w drodze zdołałaby się flota zaopatrzyć w potrzebny węgiel. Przytem statki rosyjskie są liche, nietylko że nie są zdolne do walki, ale nawet do dalszej podróży, gdyż są to przeważnie okręty stare,

lub na prędce zbudowane, które nie wytrzymają tak dalekiej a forsownej wskutek pośpiechu podróży. Czują to doskonale Moskale, mający różne grzechy na sumieniu i dlatego zwlekają wyprawę. Nadto wykryto tam, że w maszynie okrętu wojennego »Oreł«, który miał wyruszyć w najbliższych dniach, ktoś złośliwie wsypał piasek do kominów, wskutek czego musiano odjazd odroczyć. Naprawa potrwa przynajmniej miesiąc. Najważniejszym zaś powodem, dlaczego ta flota nie wyruszy, jest to, że Rosya nie dowierza Niemcom, którzy mimo pozornej przyjaźni, już raz planowali zdradziecki napad na Rosyę. Dobrani przyjaciele!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. Chrapusta. Gazety wysyłamy regularnie zawsze; jeżeli Pan ich nie otrzymuje na czas, to proszę upominać się na poczcie, by doręczano zaraz.

P. F. Salonek. Prenumerata zapłacona na cały rok.

P. St. Mikule. Dyrekcya kolei państwowych rozpisała za ofertami dostawę materyałów drzewnych dla konserwacyi kolei, dla warsztatów i różnych artykułów drzewnych, jak gontów, łopat, mioteł itp. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 10 września b. r. godz. 10 w południe. — Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

P. Fr. Pałce. Zeszyty szkolne J(ana) Fischera pochodzą z katolickiej firmy, zaś J(ózefa) Fischera ze żydowskiej.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 30. sierpnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 19·80 do 20·20; — Pszenica czerwona i żółta od 19·80 do 20·80; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 15·80 do 16·60; Żyto węgierskie od —·— do —·—; — Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·80; — Owies z opłatą akcyzową od 15·— do 15·20; — Groch od 20 — do 26·—; — Tatarka od 17·— do 18·40; — Proso od 13·— do 14·—; — Fasola od 21·— do 30·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·80 do 9·60; — Słoma od 4·40 do 4·80. Koniczyna od 10·— do 11·20; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 7·20; — Jaja za kopę od 2·40 do 3·—; — Masło za kilogr. od 1·80 do 2·—; Masło za garniec od 6·50 do 7·—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —.— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 16·60 do 17.60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·— do 22·50; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 14·— do 15·50; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —.—; Wszystko liczono w koronach;

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.